

O tym, jak przeżyć, nie wymiotując

[Jaroslav Hašek, „Przygody dobrego wojaka Szwejka, tom I i II”, przeł. Paweł Hulka-Laskowski]

To było już po dowcipie, który dobrze ilustruje każdą epokę. (Facet wymiotuje na placu Wacława w Pradze pod samym pomnikiem świętego. Wymiotuje, wymiotuje, a drugi gość patrzy na niego zachwycony. Tamten skończył rzygać, wtedy ten zachwycony podchodzi, podaje mu rękę i mówi w uniesieniu: „Chciałem tylko powiedzieć, że ja się z panem bardzo, ale to bardzo zgadzam!”). Między tym dowcipem a następnym czytelniczka z czwartego rzędu zadała mi poważne pytanie. Spytała (omówię pytanie tak, jak je zapamiętałem), dlaczego – skoro Czesi są tak weseli, przyjemni i wciąż szukają swojej sławetnej „pohody” – wielu z nich potrafiło tak okrutnie zachowywać się w komunizmie, a przez własną bierność akceptowali podłe rzeczy. Co przecież obficie opisuje ich literatura, a i ja sam w „Gottlandzie”. Nie umiałem od razu precyzyjnie odpowiedzieć, choć wiedziałem, że trzeba by powołać się na wielkiego czeskiego filozofa.

Nazywa się Józef Szwejk.

Najwłaściwszą odpowiedź podaje jeden z moich ulubionych autorów, publicysta i eseista Josef Jedlička, przedstawiciel tej grupy myślicieli czeskich, która uważa, że szwejkizm to postawa filozoficzna. Wiemy, że Szwejk nie szanuje niczego poza samym życiem. Najwyżej ceni to, co życie czyni jeszcze przyjemniejszym. Dlatego za życie jest w stanie zapłacić każdą cenę. Ale jednocześnie jest człowiekiem – i tu wyobrażam sobie, że Jedlička podnosi w górę palec – dla które go nie ma nic świętego, dla którego ryzyko nie ma żadnej wagi. Bo za to, że mu w ogóle dadzą żyć, chętnie zgodzi się na wszystko. I właśnie takich ludzi potrzebują totalitaryzmy. Za możliwość przeżycia Szwejk jest w stanie zapłacić także tym, że czasem przymknie oko na nikczemności. „Ale nie jest naszą winą, że jesteśmy narodem Szwejków – Jedlička dodaje zaraz. – Naszą winą byłoby, gdybyśmy narodem Szwejków chcieli być i zostać na zawsze”.

Droga Czytelniczko, pewnie to nie jest jeszcze wystarczająca odpowiedź. Dodam więc, że idee komunizmu zaczęły być wcielane w Czechosłowacji dopiero w 1948 roku, ogrom na część narodu przyjęła je w dobrej wierze i uważała, że twardo trzeba stawać w ich obronie. Zaś obrona czegoś, co się naprawdę kocha, może łatwo zamienić się w fanatyzm. Wróćmy do świętego celu Szwejka – „przeżyć za każdą cenę”. Nie dawno w wieku prawie 101 lat zmarł czeski reżyser Otakar Vávra. Do ostatniej niemal chwili wykładał w praskiej szkole filmowej. Był uznanym twórcą we wszystkich ustrojach. Już przed wojną jako dwudziestokilkulatek za swoje filmy dostawał nagrody. Do Komunistycznej Partii Czechosłowacji wstąpił w 1945 r. – trzy lata przed całkowitym przejściem przez nią władzy – a wystąpił z niej dopiero w 1989 r. Zaraz po upadku komunizmu pewna dziennikarka zapytała go więc, jak on – który kręcił za przedwojennej demokracji, kręcił za Hitlera, kręcił za Stalina, kręcił w odwilży, kręcił za neostalinowskiej normalizacji i właśnie ma kręcić w kapitalizmie – patrzy teraz, w 1990 roku, na przyszłość kraju. „Myślę – odparł – że to, co mówi nasz prezydent Václav Havel, jest trafne. Ludziom będzie bardzo trudno pokonać swoje podświadome nawyki z systemu totalitarnego”.

I chyba wiedział, co mówi.

Kiedy w 1996 r. wydał swoje wspomnienia, świadomie bądź też nie, w trzecim zdaniu napisał coś, co chyba świetnie tłumaczy jego życiową metodę: „Żyłem, wyłącznie patrząc przed siebie”.

Kiedy w 2004 r. prezydent Václav Klaus odznaczył Orderem Lwa Białego legendarnego czeskiego lotnika z czasów II wojny światowej z Royal Air Force, po 1948 r. poddanego prześladowaniom przez komunistów generała Fajtla, na tej samej uroczystości takim samym orderem odznaczył reżysera Vávřę. Wiele komentarzy na ten temat natychmiast zaludnił Szwejk. Przekaz pana prezydenta jest prosty – pisano – człowiek odważny skończy tak samo jak cwaniak, który umiał się przystosować.

Szwejk ma jednak w czeskim społeczeństwie całą armię przeciwników. Kilka lat temu zatelefonował do mnie kolega poeta zdegustowany tym, że właśnie obejrzał w telewizji talk-show z Otakarem Vávřę. Ponoć reżyser wyjawiał, że prawdziwe bohaterstwo to dostosować się do wszystkich reżimów i przeżyć. To wymaga inteligencji, sprytu, a przede wszystkim odwagi. Odważna teoria! Chciałem spytać o to pana Vávřę i zadzwoniłem do jego żony. Powiedziała, że mąż jest na wykładach, ale chętnie odpowie na pytania, tylko muszę mu za to zapłacić. W przeliczeniu – 300 zł. Wyjaśniłem, że źle bym się z tym czuł, po za tym moja gazeta nie płaci za rozmowy. Gdy bym za płacił, mógłbym stracić pracę.

– Nic na to nie po radzę – odparła. – Mąż też musi jakoś przeżyć.

Tekst pochodzi z książki Mariusza Szczygła „Láska nebeská” wydanej 2012 r. przez Wydawnictwo AGORA.